

Najpierw była jasność, a potem pojawił się chłód – narodziłem się. Gdy zelżało rażące światło i potworne zimno, ujrzałem nad sobą ogromne postacie. Pierwsze co przykuło mą uwagę, była ciemna, stłamszona nić, wyrastająca z ich czubków. Przy każdym ruchu bujała się ona wesoło. Miały również dwie dziurki, w których mieściły się białe kulki naznaczone pośrodku pustką - nad nimi też były te dziwne, ciemne poszarpania. Poniżej ich ciało przechodziło w seledyn. Ta część często falowała, a zza jej wydobywały się pomruki. Mieli też takie śmieszne klapki po bokach. Ich białe szpony co chwila mnie mierzyły, ważyły, kłuły i robiły inne czynności, których nie mogłem wytłumaczyć. Kiedy zakończyli swą procedurę i odłożyli wszystkie przyrządy, część z nich nagłym ruchem zerwała dolny fragment swej powłoki, pod którym było coś jeszcze. Centralny punkt zajmował wypukły łuk, którego koniec przebijały dwie małe dziurki. Niżej znajdowało się coś, co mnie najbardziej zadziwiło. Mocne, bordowe wałeczki, za którymi umocowane były białutkie kamyczki. Gdy te się poruszały, ze środka wydobywały się te pomruki. Nagle pole widzenia zasłoniły mi dwa cienie, zbliżające się coraz bardziej do siebie. Gdy złąły się w jedno, wszystkie uczucia znikły. W moim dalszym życiu te trudne, nienazwane dziwy nabrały prostszych nazw, ale o tym później.

Obudziłem się w szklanym pojemniku – trafniej tego ‘‘czegoś’’ nie można było określić – było widać wszystko wokoło, lecz jakaś niewidzialna siła odgradzała się mnie od tego, co nazywało się światem. Rozejrzałem się uważnie, by zbadać swoje położenie. Jak dla Was pewnie sama nuda - zwykła szpitalna sala - ale dla mnie było to coś niewyobrażalnego. Nie będę tu przytaczał opisu wszystkiego, co zobaczyłem, lecz skupię się na najważniejszym. Z jednej ze stron ujrzałem dziwną postać, która siedziała na jasnych, delikatnych szmatkach, połączonych błyszczącymi rurami. Złapała ona za ściankę mojego pojemnika i nagle wszystko zatrzęsło się, i całe pomieszczenie zmieniło się w mych oczach. Znalazłem się bliżej tych szmatek - łóżka. Kiedy pojemnik przestał się trząść, pochyliła się nade mną. Wyglądała trochę jak tamte dziwne postacie, które widziałem wcześniej, ale nie miała fragmentu seledynowej skóry. Wyróżniała ją też większa ilość tych dziwnych nitek u góry. Były bardzo długie. Pachniała ładnie. Znałem ją, choć nie widziałem jej wcześniej. To była mama. Wyciągnęła mnie ze szklanego pojemnika i nakarmiła. Gdy czułem się już całkowicie najedzony, mama wstała wraz ze mną i przespacerowała się po pomieszczeniu. To było niesamowite! Nagle urosłem i stałem się taki, taki... duży. Wszystko wokoło zmalowało, nawet to szklane pudło z tej perspektywy nie wydawało się już takie okropne. Byłem duży! Chciałem pozostać w takim stanie na zawsze, ale znów jak na złość, pojawiły się te cienie. Próbowałem z nimi walczyć, by nacieszyć się jeszcze chwileczką moim nowym położeniem. Były jednak ode mnie silniejsze, nadchodziły coraz szybciej, aż w końcu wszystko przysłoniły. Oznaczał to koniec mojej „dużej wycieczki”.

Kiedy się zbudziłem, odkryłem dwie niemiłe rzeczy: znów znajdowałem się w szklanym pojemniku i nigdzie nie było mamy. Przeraziłem się, nie chciałem być sam. „Mamo, gdzie jesteś!”-wołałem. Nagle nade mną pojawiła się jakaś postać. Momentalnie przestałem krzyczeć i zacząłem się przyglądać. Od razu mogłem wywnioskować, że to nie mama. To oblicze było jakieś surowsze. Miało o wiele mniej niteczek na czubku, lecz pełno ich było wokół bordowych wałeczków. Zaczynały się pod wypukłym łukiem, a kończyły jako zwisająca papka pod paszczką postaci. Do tego wyglądały bardziej chaotycznie i szorstko. O szorstkości tej dziwacznej masy mogłem się przekonać. Otóż to kreatura wyciągnęła mnie

z pojemnika i przytuliła. Gdy mnie podniosła, poczułem się jeszcze wyżej, niż gdyby podniosła mnie mama. Dziwnie też ta postać pachniała. Chciałem już krzyknąć, lecz wróciła moja mama. Odebrała mnie od tego kogoś i położyła na miejscu, w którym siedziała, kiedy ją pierwszy raz ujrzałem. Owinęła mnie w mięciutką szmatkę, która strasznie krępowała mi ruchy. Podniosła mnie i zaczęła nucić. Tak spokojnie i uśmierzająco. Od razu zapomniałem o krępującym okryciu i... o nie! Znow wróciły te cienie. Wszystko ucichło.

Po zbudzeniu zorientowałem się, że nie jestem w szklanym pojemniku- tym razem był to pojemnik drewniany. Stał też w innym pomieszczeniu, weselszym jak mi się zdawało. Nade mną wisały świecące, skrzydlate istotki. Ale cóż nawet tak kolorowe istotki nie zastąpią mamy. „Mamusiu, chodź!”- zawołałem. Coś usłyszałem, może mama. Tak, mama! Jednak nie, to znow ten brodac. Pochylił się nad pojemnikiem i powiedział: „Hej malutki, jak się spało?” Po czym wyciągnął mnie i znow zaczął mówić, wskazując na różne przedmioty: „Widzisz, to jest twój pokój. Ładny prawda? Tam są zabawki, tutaj przewijak, a to łóżeczko.” Przy tym ostatnim skierował mnie na drewniany pojemnik, którego mnie wyciągnął. A więc, to było łóżeczko. „Ale cóż z moimi manierami – obrócił mnie ku sobie, – wypada się przedstawić: jestem tata.” Tata? No cóż, lepiej wiedzieć, z czym ma się do czynienia. W takim razie ja jestem... Nie wiem, kim jestem. No trudno, później się dowiem. A więc tata nakarmił mnie, przewinął i zaczął pokazywać zabawki. Niektóre były bardzo barwne i spodobały mi się. Niektóre też piszczały i wydawały dziwne dźwięki- tych nie lubiłem.. Nie byłem również zbytnio zadowolony z braku mamy. Choć nie powiem, że z tatą było nudno. Dużo mówił. Mówił, gdy mnie karmił, gdy przewijał, gdy się bawiliśmy. Podobało mi się, jak mówił. Mogłem się dużo istotnych rzeczy dowiedzieć np. że mama wyszła do pracy. Nie wiem, czym jest praca, ale niech mama najszybciej wraca do domu. Czasem krzychałem, że tata ma mnie zabrać do mamy. Nie zrobił tego. To była dobra okazja, by pierwszy raz w życiu się obrazić. Chyba tego nie zauważył, bo nadal mówił. Ciekawie mówił. Dowiedziałbym się więcej, ale poczułem znużenie i cienie znow ruszyły do boju. Tata postawił na cienie i bujając mnie lekko, pomógł im wygrać tę bitwę.

Gdy się zbudziłem było strasznie ciemno, a po ścianach tańczyły maszkarady. Bałem się. Byłem też głodny, więc za jednym razem zawołałem mamę, która już po chwili, tuliła mnie do siebie i karmiła. Znow mogłem poczuć zapach mamy. Taki przyjemny i bezpieczny. „Wiesz mamo, byłem z takim tatą, gdy ty poszłaś do pracy. W sumie nawet fajnie było. Chyba dam mu drugą szansę.”

Druga szansa poszła dobrze, a nawet świetnie. Tata pokazał mi takie pudełko, w którym wszystko się ruszało i grało. Tam było tyle kolorów, wprost nie mogłem się oderwać. Robiliśmy też to, co poprzednio, lecz dla odmiany zostałem – jak się tata wyraził- wykąpany. Kąpiel to bardzo ciekawe doświadczenie. Oprócz wycierania –ono jest najgorsze. Ale cóż, jak się później dowiedziałem, wszechświat musi być w równowadze: tyle samo radości, ile goryczy. Potem wróciła mama.

I tak było każdego dnia: mama wychodziła, a ja zostawałem z tatą. Jak już wspomniałem, nie byłem zbyt zadowolony, ale później przekonałem się do taty i bardzo go polubiłem. Wychodziliśmy razem na spacer. Ja jechałem w pudle zwanym wózkiem, a tata szedł przede mną, przez co zawsze miałem go w polu widzenia. Często na takich spacerach zatrzymywały nas różne osoby. Rozmawiały one z moim tatą i popatrywały na mnie, robiąc dziwaczne miny. W ciągu tego czasu byliśmy jeszcze kilka razy u postaci w seledynowych maskach.

Znowu mnie kłuli, mierzyli, ważyli. Nawet nie zapytali mnie o zgodę! Nie podobało mi się to, ale na szczęście był ze mną tata. Byłem spokojny. Tyle czasu spędzonego razem stworzyło między nami więzi. Pokochałem go tak, jak mamę. Był dla mnie drugą mamą (tylko, że brodatą)!

I tak sobie żyliśmy. Mama wychodziła, a gdy wracała w domu, karmiła, usypiała, śpiewała, czytała bajki. Tata bawił się ze mną, rozśmieszał i wychodził na spacer. Było świetnie. Do czasu.

Pewnego dnia zbudziły mnie głośne dźwięki. Słyszałem w tym tumultie podniesiony głos taty i ciche pochlipywania mamy. Nie wiem, co się działo, ale po chwili do mojego pokoju wszedł tata, ucałował mnie w czoło i wyszedł. Usłyszałem trzask zamykanych drzwi. Po tych zdarzeniach już taty nie widziałem.

Teraz jestem starszy, a z tym wszystkie wydarzenia z życia małego mnie się wyjaśniły. Nazywam się Maciek. Postacie o seledynowych twarzach to nikt inny jak lekarze, szklany pojemnik był łódeczkiem noworodkowym, a cienie były moimi własnymi powiekami. Nawet moje nawoływania i próby rozmów były zwykłym płaczem, bądź gaworzeniem. Ale jedno pozostaje dla mnie zagadką: dlaczego już nie ma z nami taty? Nie pytam o to mamy, ponieważ gdy poruszam ten temat, staje się smutna i małomówna. Nie chcę, żeby była smutna. Smutek szpeci jej twarz. Jednak tęsknię za tatą. Czy chciałbym go zobaczyć? Oczywiście! Co bym mu powiedział? Chyba tylko to, że bardzo mu dziękuję za to, że był w moim życiu i mnie wspierał. Chwilowo, lecz nie zawsze. I nieważne co się stanie - ja zawsze będę go kochał.

Agnieszka Hulisz
wyróżnienie w kategorii szkoły gimnazjalne